

PISARZ WYROSŁY Z NASZEJ GLEBY



„Uważam, że pisarz, szczególnie obecnie, nie powinien być tylko nosicielem piękna. Odrzucałbym czysty estetyzm w sztuce, literaturze. Uważam, że słowo literackie winno być obciążone obowiązkami wobec człowieka. Nie może być kolorowe, lekkie, płynące przez powietrze; nie może być puchem kolorowym, powinno jakby startować z ziemi, powinno wyjaśniać życie, spełniać misję wobec człowieka, pochylać się nad nim, starać się wejść w jego los, podawać mu rękę. Pisarz powinien być w środku życia, szczególnie dzisiaj. Powinien starać się wyprzedzać ludzi z zawieruchy psychicznej.”

„Wiesz z drewnianej stała się mrowina, chłop już może tak nie haruje, ma narzędzia nowoczesne do pracy, chociaż o te narzędzia nadal jest trudno, to jest dobre. Natomiast wydaje mi się, że wiesz trochę uboższe pod względem ducha, że może tak bardzo posła w jednym kierunku, cywilizacyjnym, ekonomicznym. Jest to zrozumiałe psychologicznie. Zbyt mało jednak zadbała o pielęgnację ducha, o kulturę...”

„Człowiek wychodzący ze wsi... Interesowałem się nim także z tego względu, aby podchodząc do niego, zbliżając się do swego bohatera, poznać, co on dźwiga ze sobą wychodząc ze starej wsi, idąc na długą drogę życia, idąc na ulice wielkiego miasta. Czy dźwiga on z sobą te wartości pierwsze, tę pierwszą filozofię, które wypracowała stara wieś. Walory etyczne, moralne. Jak się zachowuje, czy próbuje odrzucić te walory, czy nie stają mu się one ciężarem, nie przeszkadzają w zdobywaniu miasta?”

Cytaty powyższe, pochodzące z naszej niedawnej rozmowy, oddają w ułamek skrócie credo pisarskie Juliana Kawalca, podwójnego jubilata, po raz wtóry laureata Nagrody Państwowej.

Urodzony 11 października 1916 roku we Wrzawach opodal Tarnobrzega, rozpoczął swoją pisarską drogę w trzydziestym roku życia, dominującą część życia i ludzkich poszukiwań losowych m. in. jako publicysta. Krytyka za życia Juliana Kawalca do czasu, nurtu wiejskiego, chociaż sam pisarz broni się przed takim zakwalifikowaniem. Interesuje się raczej wykładami z wsi, tymi, którzy w okresie powojennej industrializacji i urbanizacji opuszczali rodzinne wsie, by stać się robotnikami budowlanymi, pracownikami nowych zakładów przemysłowych, by po ukończeniu szkół średnich i wyższych awansować na „oficerów życia myślowego”, menadżerów, kierowników życia społecznego. To pogranicze, to przejście z jednej sfery do innej, zupełnie odmiennej, stało się przedmiotem zainteresowania autora „Tańczącego Jastrzębia” i wierszy innych, znaczących powieści, które ukazują przemiany cywilizacyjne, przemiany społeczne, a nade wszystko przemiany psychologiczne bohaterów, wytworzących się ze wsi, a stających się w pierwszym pokoleniu inteligentami, najczulszą „inteligentami technicznymi”, ale też inteligentami w szerszym tego terminu pojęciu.

Obserwuje Julian Kawalec zjawiska wyszereżenia się, wykorzystania, odciążenia się od wartości, z których wzięty jego bohaterowie.

Julian Kawalec, opuszczając przed wieloma laty rodzinne strony, nie oderwał się od nich bezpowrotnie. Żyjąc w innym środowisku, jest nadal ze swoją wsią, ze swoim miastem. Swoją tożsamością, swoją tożsamością, nie może, nie powinien wyrzucić z pamięci miasta, w którym się urodził, w którym po raz pierwszy ujrzał świat, patrzył na ludzi, na ich los, ich pracę. To wszystko ukształtowało się w jego świadomości, jego tożsamości, jego inspiracji, wrażeń, uczuć, ma swoje źródło tam właśnie, chociaż od wielu lat mieszka w mieście.

Mieszkał w Krakowie, wcielając z niego często do swojej samotni w Rabce, gdzie może spokojnie pisać, Julian Kawalec nie rzucał swoich wsi, swoich osobistych kontaktów z rodziną wsią, z całym naszym regionem. Bywa tutaj często, uczestniczy w imprezach literackich i nigdy nie zdarzyło się, aby odmówił zaproszenia bibliotek, wiejskich klubów prasy i książki, kolegów pisarzy z rzeszowskiego Oddziału ZLP, kiedy uczą się jego obecności. Nie odmówił też ostatnio przyjęcia podności Wielkiego Mistrza „Juliańskiego Bractwa Literackiego”, grupującego pisarzy wywodzących się z naszych stron, związanych swoją tożsamością z południowo-wschodnim regionem Polski.

70-lecie urodzin, 40-lecie pracy pisarskiej Juliana Kawalca, to tylko czarna, która formalnie oznacza pewien okres życia twórcy, który swój talent, swoją głęboką wiedzę, poświęcił dążeniu do ludzi mu najbliższych. Ludzi, którym okres powojenny, w całej swojej złożoności wyznaczył niepodważalną rolę we współczesnym życiu polskiej historii.

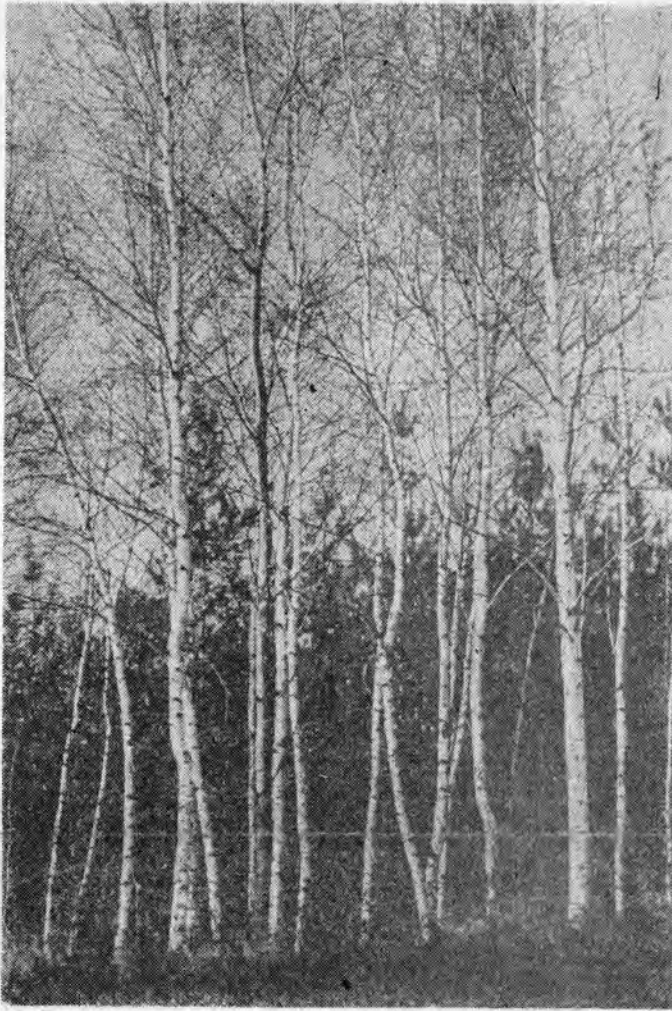
Cenionemu pisarzowi, krajowi, któryśmy korzeniami do rodzinnej ziemi, życzymy dalszego owocnego trudu w utraconiu artystycznego obrazu losów ludzi, wyrosłych z naszej gleby.

ZBIGNIEW KREMPF

WIDNOKRĄG

22 (856)
4 XI 1986 R.
RZESZÓW

● KULTURA ● NAUKA ● OŚWIATA ●



Fot. W. KIRSZNER

„może nie mundi — bo przecież ani Leoko, ani tym bardziej Przybyszów, ani też Lutowski czy u źródła Sanu zagubiona Benlowa nigdy metropoliami nie były, lecz zawsze „gloria” — choćby nawet całkiem wyblakła. Wszystkie te miejscowości były bowiem dla wielu synonimami ojczyzny, rodzinnym gniazdem, miejscem powrotów. Dni swej chwały i one, i ludzie staniadli kiedyś przede mną — z tych więc chociażby powodów należy im być szacunek i — pamięć.”

Innymi danymi, niestety, nie dysponuję; te, które posiadam pochodzą z archiwalnego numeru „Gazety Sanockiej” z 1904 roku. Według podanych tam liczb, Przybyszów liczył wówczas 446 mieszkańców, z czego zdecydowana większość, bo aż 433 przynależało do obrządku rzymskokatolickiego. Takie suche cyfry niewiele mówią, więc gwoli porównania, to samo źródło informuje, że w niedalekim Besku żyło 2612 osób, a Zarzyn liczył sobie 1052 mieszkańców. Nie był więc Przybyszów wsią wielką, choć — jak na owe czasy — wcale nie małą.

Zył sobie gminny Przybyszów, istniejący jak mówił Matricularium Regni Poloniae Summaria już w 1553 roku, życiem ani lepszym, ani gorszym od wielu podobnych miejscowości ówczesnego powiatu sanockiego. W jego historii brak znaczących wzniołości czy upadków; w 1944 miała ona miejsce, gdy Armia Czerwona prowadziła swą ofensywę mającą na celu przełamanie hitlerowskiej obrony, na linii Bieszczadów i Beskidu Niskiego posiadawionej. I tyle. Potem, w wyniku akcji „Wisła”, która miała tym tak ciężko przez bieszczadzkie rozspanie, doświadczonej ziemiom przywieźć spokojni, dnie Przybyszowa zostały opuszczone przez ich mieszkańców: Lemków. Oni to bowiem od wieków zamieszkiwali ten teren, to ich w 1904 około 440 we wsi żyło. Utracił więc Przybyszów swój kolor, swą tożsamość; zostały tylko pola, z roku na rok dzierzające sady, tu i ówdzie zarastające studnie i cmentarz. No, i nazwa oczywiście — zamazana na mapie kursywą — która jednak stała się tylko pustym dźwiękiem, że kiedyś byli tu ludzie.

Przez wieś poprowadzono czerwony szlak turystyczny, zdążający z Tokarni do Komańcz, i dalej, w Bieszczady. Biegnie on tuż obok cmentarza, najsmutniejszego chyba reliktu dawnego Przybyszowa. Naliczyć można na nim dziesięć nagrobków lub tylko ich fragmentów. Na niektórych odczytać dają się jeszcze inskrypcje, inne pozostają nieme. Załóżnie wygląda zlamany prawosławny krzyż, wykuty z kamienia, ozdobiony zębowych liści splecionym ornamentem, obok leży bezsilnie swalona kolumna z

resztkami daty „1873” — a przy niej odrzucone ramię krzyża z kamieniarskiej roboty figurą Chrystusa. Niedaleko widać potluczoną stelę z odwróconym i walcym między rosnące opodal drzewa żelwnym krzyżem, przy którym w otoczeniu potrąconego kamienia rzucono, ponieważ się oderwana również żelwna tablica, zawierająca kiedyś epitafium — którego już dziś nie odczyta nikt... Trzy jeszcze nagrobki starają się do przednich przemieścić, chociaż już niezrozumiale — „TU SOPCZYWAJUT (?) — KIEWICZ, PEREŻYL 60 LIT. PEREŻYL 66 LIT. 1918” — literami zarastającymi mchem.

Waldemar Bałda

SIC TRANSIT GLORIA...

splukanymi deszczami; coraz trudniej je odszyfrować. Część nazwiska osób pod nim pochowanych — trząsła, ktoś to wie, czy rzeczywiście w tym miejscu również i grób się znajduje? — jest już nieczytelna, czasami oparł się tylko ładny, ozdobiony wertykalnym rytmem ornamentowanymi zwieńczonymi kamieniami. Niedaleko, napis na steli zmarłej w 1916 roku Jekki Paszkiewicz głosi „WICZNOJA PAMIAT!”; to samo wykute na przewróconym nagrobku Jurka Prekici, w 1914 pogrzebanego. Jakaś pamięć? Tylko wspomnienie przerywane wrytymi wandalami — bo przecież to ich ręka zdemolowała ten maly, cichy, a jakie smutny cmentarzyk. Lemkowie, rodziny tych, którzy wierni swej wsi na zawsze pozostali, opuścili Przybyszów. Nie było więc komu opiekować się smarym. Ale też nie zasłużyli oni na taki los: przez miejsce ich wiecznego spoczynku przebiegała krowie, ciężkimi racianimi strutowane ścieżki, wiodące do uroczynego tuż obok, na granicy cmentarza, wodopoju. Trawa, groby zarastająca (byłem tam w sierpniu) wygrzyżona jest dokładnie; snadź nie raz zwierzęta musiały się tam paść. Blisko cmentarza górale postawili bęcwoń. Pytani o wypasających krowy na grobach — nie nie odpowiedzieli. Nie wiedzieli także, kto tak barbarzyńsko zmoczył

(dwie steli nagrobne w znany tylko sprawcom sposób znalazły się po drugiej stronie ścieżki rzucone w błoto kilka metrów poza cmentarz) ocaliły z pogromów historii kamienie. Oni to takim zastali, oni nie nie wiedzą. Nie wiedzą także, że ich psy waleją się po mogiłach, że owce groby deptają...

O kirkucie w Lutowskich pisać jest wstyd. Nie ma o nim nawet wzmianki w żadnym przewodniku turystycznym, nie zamieszczono go na żadnej mapie. Może i słusznie, bo rzeczywistość, jaką zabłąkany nań przybył napotka gorzka jest i żenująca; nie dość, że nagrobki leżą potrącone, nie dość, że lura caduco zamieniono go na pastwisko, to jeszcze wiele grobów nosi wyraźne ślady rozkopywania, ślady żerujących hien... To samo dotyczy może bojkowskiego tym razem miejsca pogrzebów w Boniowej. Wsi nie ma (z tych samych, co Przybyszowa, powodów: wymuszonej emigracji ludności) — zostały tylko mogiły. Na miejscu cmentarza przybyszowski z Podhala górale urządzili koszar dla owiec. Spogląda na ten obraz jedyni ocalali pomniki: czerwoboczny kamień z wyrzeźbioną rzyżką. I tam ktoś szukał złota u smarych, grzebiąc łopatkami głęboko w ziemi, i nie zadając sobie nawet trudu porządnego zakopania dowodów swego sekwierzenia... Wystraszony.

Tekstu tego nie kieruję pod adresem konkretnej osoby, instytucji; to tekst o ludzkiej głupocie i bezmyślności. Bo oś bowiem innego może być podłożem tak przykrych a niegodziwych aktów, jakim są dewastacje cmentarzy, bezczeszczenie prochów tam pochowanych... Jest to tym bardziej przykre, że ofiarą tej bezmyślności padają cmentarze berbronne, przez nikogo nie strzeżone. Bo przecież ani Żydów, ani Bojków, ni Lemków w takiej, jak ongi, liczbie, w południowo-wschodnim Polcei zakałku już nie uświadczy... więc, skoro my, żyjący na tych terenach nie możemy dać grobom naszych poprzedników opieki, dajmy im bodaj pamięć — postawmy w spokoju ich mogiły — i nie pozwólmy, by ludźmi, ujmę temu miarę szlachetnemu przynoszący, żuli się bezkarnymi czynić sobie z cmentarnej ziemi pastwiska czy areny swych godnych wzgardy wyczynów.

Bo na razie każdy, kto odrobiny wrażliwości i nieobojętności zachował, łaćno może powtórzyć, jak swoją, cytując z wiersza Mariana Pankowskiego, poświęconego pamięci Żydów sanockich, ale mogącego się odnosić również i do Bojków, i Lemków:

„CZUJE SIĘ WINNY, MOGĄC PYTAĆ O
WASZE PROCHY NASZEJ ZIEMI”.

POEZJA RADZIECKA W PRZEKŁADZIE JERZEGO PLEŚNIAROWICZA

Tasos Livaditis

POETYKA

Piszę dla niepiśmiennych,
Dla robotników z zaczerwienionymi powiekami,
Do domu powracających późnym wieczorem.
Dla was, chłopcy, którzy pamiętacie,
Jak pijąc w karczmach, w noc zimową wojny,
Nadślućchiwaliśmy dalekich wystrzałów wolności.
Piszę dla tych co podnoszą ułotki,
I rozsiewają ziarno naszych pieśni.
Piszę dla górników, tragarzy i praczek.
Dla was piszę, moi bracia w śmierci,
Moi towarzysze w nadziei,
Którzy spoglądacie na mnie
Z zyczliwą uwagą.
Kiedy umrę, kiedy być przestanę
Garstką pyłu na waszych drogach —
Moim prostym książkom, przyszłość potwierdzającym
Zawsze przypadnie miejsce
Na drewnianych stołach ludu
Między narzędziami i chlebem.

Ludmiła Tatlaniczewa

WIOSENNA MELODIA

Drogą bliską
W dzień wiosny wesoly
Idzie mała do muzycznej szkoły.
Niby lajkę skrzypki niesie rada,
Uśmiechem uśmiechem odpowiada.

W oczach jej, dziecinnie zdziwionych,
Listowie topól drzy zielonych,
W uszach dźwięczy szeroka, jak dale,
Melodia, jakiej nie zadali.

Alykul Osmonow

Radościom i smutkom
Zwierzca się cichutko.

Potężna, wspaniała,
Tkliwa i suchwała.

Jasna jest i czysta,
Jak strumień w skrajach błyska.

Prosta i prawdziwa,
W gniewie sprawiedliwa.

Przemawia do ludzi,
Promienie przebudzi.

Co to?
— Muzyka.

Wenedlm Simonienok

Jakże mocno

I słodko

Pachną

Świeżo skoszone trawy.

Umierające

Wydają ostatnie tchnienie —

Całą siłą

Swego

Aromatu.

Stanisław Galos

TOWARZYSTWA REGIONALNE SPOLECZNIKAMI STOJA

Na Podkarpaciu istnieje 18 towarzystw kultury, które prowadzą różnorodną działalność.

Towarzystwa regionalne, chociaż grupują stosunkowo niedużo członków, stanowią jeden z głównych nurtów ruchu społeczno-kulturalnego...

CELE TOWARZYSTW REGIONALNYCH

Warto się zastanowić, jakie cele postawiły sobie poszczególne towarzystwa i jak je osiągają. Np. do Towarzystwa Popierania Rozwoju Uzdrawiska w Rymanowie...

Z kolei Towarzystwo Miłośników Gminy Zarszyn podjęło się remontu piwnicy pod dawnym dworcem w Bazanówce...

A teraz kilka słów o Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury, zrzeszającym 200 twórców amatorów. Jego koła działają w Brzozowie, Ustrzykach Dolnych, Krośnie, Sanoku i Jasie.

matów podejmowanych przez stowarzyszenia kultury jest znaczny. Na czoło wysuwają się sprawy propagowania historii regionu, kultury, sportu.

NIE MA ZGODY NA OBOJĘTNOŚĆ I BYLEJAKOŚĆ

Niewątpliwie towarzystwa regionalne są twórczym sojusznikiem w realizacji programu partii.

Sędziwy adwokat Władysław Mendys z Jasła, członek tamtejszego Stowarzyszenia Miłośników Regionu...

Jednak fakt, że tylko w czterech gminach woj. krośnieńskiego istnieją wiejskie towarzystwa regionalne...

W STRONĘ MŁODYCH

Towarzystwa regionalne w swoim dążeniu do umacniania dobrze pojętego regionalizmu i edynamizowania życia społeczno-kulturalnego...

Młodzi garną się np. do nowych form pracy i dlatego właśnie prześladała w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury...



Zespół „Albigowianie” w całej okazałości.

Andrzej Wołoszyn

NA WSI KULTURA

Komputer ZX Spectrum kupił niedawno, ale już wzbudza zainteresowanie wśród dzieci i młodzieży...

Albigowa to wieś szczególnie, która nie tylko sadownictwem, ale i kulturą słynie. Codziennie albigowski dom kultury tętni życiem.

ny w Albigowej składa się 14 różnych form działalności. A wszystko funkcjonuje nadzwyczaj sprawnie.

Ośrodek kultury w Albigowej obsługuje teren całej gminy, mając pod swoją pieczęcią 9 wsi, w których mieszka ponad 19 tysięcy ludzi.

Młodzież przyjęła nowy przedmiot z dużym zainteresowaniem — mówią nauczyciele religioznawstwa

OFERTA INTELLEKTUALNA I ŚWIATOPOGŁĄDOWA

Od 1 września br. w programach szkół średnich pojawiły się nowe przedmioty uzupełniające.

Sporość nowych przedmiotów uzupełniających największą uwagę skupia religioznawstwo.

Obawialiśmy się, że będzie gorzej — mówili podczas wspomnianej konferencji nauczycieli i Liceum Ogólnokształcącego w Przemyslu Maciej Pietrzak.

Młodzież jednak przekonała się, że jest to normalny przedmiot, służący rozszerzeniu wiedzy ucznia.

Podobne spostrzeżenia przedstawiali nauczyciele z Jasła, Leżajska, Niska, Radymna i Tarnobrzega.

Jednym ze skutków wprowadzenia religioznawstwa, lub może tylko okolicznością towarzyszącą...

Brak podręcznika skłania do poszukiwania nietypowych rozwiązań. Na przykład ZW TKKS i ODN we Wrocławiu przygotowały wybór tekstów...

cznie bogatsza niż w wielu miastach. Z zespołów działających tutaj, najbardziej, bo ponad osiemdziesięcioletnie tradycje ma zespół teatralny...

Mimo woli nasuwa się pytanie: jak to się dzieje? Odpowiedź jest prosta: ludzie! To ołarni działacze społeczni...

Robić coś w środowisku wiejskim i dla tego środowiska, to nie jest zbyt wiedziana sprawa. Ludzie patrzą nieufnie...

Podczas konferencji uzgodniono, że 2-3 razy w ciągu roku będą organizowane kilkudniowe seminaria dla nauczycieli religioznawstwa...

Wszystkie te przedsięwzięcia posłużą podnoszeniu poziomu nauczania religioznawstwa. Przyczynią się do tego...

To znaczenie religioznawstwa doceniali również przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego.

O to właśnie chodzi, aby wybór światopoglądowy — tak religijny, jak i materialistyczny — nie następował tylko poprzez bezrefleksyjne naśladowanie...

Kazimierz Surowiec

W POETYCKIM ŚWIECIE BRZECHWY I TUWIMA

Dyrekcja rzeszowskiego „Kacperka” i Janusz Pokrywka, znany dotąd jako twórca oryginalnych scenografi...

W kramie krasnoludków” to debiut reżyserski Janusza Pokrywki. Przedstawienie zostało oparte na tekstach Brzechwy...

Aktorem „Kacperka” udało się stworzyć widowisko ogniskujące uwagę przedszkolaka, mimo nader skromnych środków scenograficznych...

zespół drogi, a cyklowi tematycznemu „Prezentacje teatralne polskiej literatury dziecięcej w przedszkolu”...

W podobnej konwencji utrzymano „Spotkanie u Tralalińskich”, ale był to spektakl dojrzały, w którym Janusz Pokrywka umiejętnie spójżył doświadczenia nabyte w trakcie pracy nad poprzednią inscenizacją...

Zasada doboru tekstów była podobna jak w przypadku wierszy Brzechwy, tzn. miała zapewnić zmienność nastroju.

Wreszcie kilka uwag o wychowawczych walorach obu przedstawień. Dotarłem do szkół, a zwłaszcza przedszkoli, ze spektaklami...

klem poetyckim świadomie nastawionym na kameralny odbiór i dostosowanym do możliwości percepcyjnych najmłodszych...

Spektakle Pokrywki uczą bowiem najmłodszych opamiętania i wewnętrznego „techniki spostrzegania”, czyli kształcenia umiejętności i nawyków obserwowania gry scenicznej i słuchania tekstów.

„Datego zachęcam dyrektorów szkół i przedszkoli, do których rzeszowski zespół jeszcze nie zawitał: zaproszcie koniecznie „Kacperka” do siebie!

Teatr Laliki i Aktora „Kacperka” w Rzeszowie. Jan Brzechwa: „W kramie krasnoludków”. Adaptacja, reżyseria i scenografia: Janusz Pokrywka.

W MUZEUM LITERACKIM W MOSKWIE

Osobiste pamiętniki po wybitnych twórcach tworzą jedną z najcenniejszych i najbardziej oryginalnych kolekcji Państwowego Muzeum Literackiego w Moskwie.

Wszystkie te przedmioty trafiły tu różnymi drogami, różne są też ich losy. Przez długie lata żona Flodora Dostojewskiego, Anna, troskliwie przechowywała wszystkie przedmioty związane z mężem.

czytany przez pisarza przed jego śmiercią. W jednej z gablot znajdującej się w filii Muzeum Literackiego — Muzeum — Mieszkanie Dostojewskiego...

Pokażne i różnorodne są zbiory pamiętek po pisarzach radzieckich. Muzeum posiada m. in. maszynę do pisania Demiana Biednego, ostatni biurkowy kalendarz Włodzimierza Majakowskiego...

„MYŚL MARKSISTOWSKA”

„Myśl Marksistowska” jest ogólnopolskim czasopisem teoretycznym PZPR, nad którym patronat sprawuje Akademia Nauk Społecznych PZPR w Warszawie.

Przejdźmy przypominać, że ograniczony nakład powoduje, iż otrzymywanie „Myśli Marksistowskiej” gwarantuje tylko prenumeratę. Koszt roczny prenumeraty wynosi 600 zł, półrocznej 300 zł.

Krystyna Świerczewska

XXV RZESZOWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

JUBILEUSZ BEZ JUBILEUSZU

Leży przede mną pismo, przesłane mi przez rzeszowski teatr na początku ubiegłorocznego sezonu. Warto je zacytować w fragmentach:

„Teatr rzeszowski, powołany do życia już 1914 roku jako Teatr Narodowy, jest jedynym teatrem zawodowym na ogromnym obszarze Polski południowo-wschodniej. Obejmuje swym zasięgiem teren czterech województw: królewskiego, przemyskiego, rzeszowskiego i tarnobrzeskiego. Wynikają stąd szczególne obowiązki i wyjątkowa odpowiedzialność poszczególnych kierowników teatru — wobec tych, dla których teatr pracuje i dla których stał się nieodzownym i oczywistym sposobem uczestniczenia w życiu kulturalnym kraju...”

Chcielibyśmy, aby zbliżające się XXV Rzeszowskie Spotkania Teatralne utrwaliły i potwierdziły ich osiągnięcia i znaczenie w życiu teatralnym kraju jako jednego z najstarszych przeglądów teatralnych w Polsce Ludowej, obejmującego swym zasięgiem ca-

nie — do lepszego poznania i zbliżenia między ludźmi.

Mając powyższe na względzie wydaje nam się celowym zorganizowanie także ogólnopolskiego sympozjum młodych krytyków teatralnych, zarówno w kraju jak i z sąsiednich państw.

Obok głównego nurtu Spotkań mogłyby się odbywać konfrontacje przedstawień dyplomowych wydziałów aktorskich szkół teatralnych. Na miejsce owych Spotkań proponujemy Łańcut... Prezentacje warsztatów szkolnych mogłyby przynieść wymierne korzyści zarówno teatrowi rzeszowskiemu, jak i innym teatrom terenowym. Zełknęcie się młodych aktorów z atmosferą i klimatem pracy teatru „provincialnego” może przekonać absolutnych wydziałów aktorskich do pracy w tychże teatrach.

Takie były założenia na jubileusz Rzeszowskich Spotkań Teatralnych rok przed jubileuszem — a więc w samą porę.

Bez precedensu to sprawa, by nic z tego, co się planowało, nie zostało zrealizowane.

ko. Będzie to premiera rzeszowskiego teatru.

9 i 10 listopada Centrum Sztuki „Studio” w Warszawie pokazuje „Hamleta” — jedną z najbardziej kontrowersyjnych inscenizacji szekspirowskiego arcydzieła, na którą woli młodzież warszawska, żeby obejrzed swego zbuntowanego rówieśnika w rewelacyjnej interpretacji Wojciecha Malajki. Sztukę reżyserował Holender Guido de Moor — aktor, reżyser i scenograf z Royal Theatre w Hadze, wielokrotnie nagradzany na festiwalach międzynarodowych.

Oprócz Hamleta — Malajki zobaczymy w sztuce Ofelia — Gabrieli Kownackiej, Gertruda — Elżbiety Kijowskiej, Klaudiusza — Jerzego Zelnika i Ducha — Tadeusza Łomnickiego.

Na 11 i 12 listopada Teatr Współczesny w Warszawie przywiezie swój bestseller, czyli „Kołację na cztery ręce” Paula Barza, w reżyserii Macieja Englerta i ze scenografią Elżbiety Pawłowskiej. To głosne przedstawienie osnute na tle wyimaginowanego spotkania dwóch sław muzycznych — Haendla i Bacha, które nigdy nie miało miejsca w rzeczywistości, jest pretekstem do koncertu gry dwóch protagonistów: Czesława Wołejki i Mariusza Dmochowskiego, do których dołącza w niewielkim, ale równie doskonałym epizodzie towarzyszący Haendla — Henryk Borowski.

13 i 14 listopada wystąpi laureatka nagrody publiczności z ubiegłego roku — Pantomima Wrocławska. Po „Ryeczach Króla Artura” — tym razem Szekspir i „Akcja — Sen Nocny Letniej”. Scenariusz, choreografię i reżyserię wykonał Henryk Tomaszewski, a kostiumy i scenografię — Zofia de Ines-Lewczuk. Czy będzie to również głosne przedstawienie co ongi Petera Brooka — zobaczymy, choć dziś już można sobie wyobrazić różnicę piękności pantomimicznego odtwarzania świata Tytania, Spodka i Puka. 15 i 16 listopada są zarezerwowane dla Teatru im. Jaracza w Łodzi i inscenizacji Fredy „Pana Jowialskiego”. Tym razem przypowieści Jowialisa wzięły na warsztat znakomity reżyser młodego pokolenia Tadeusz Brański, a scenografię zaprojektowała Urszula Kenar.

W tym Fredrze, zobaczonym gorzko, i brutalnie potraktowanymi protagonistami ujmymy starego znajomego, ongi aktora rzeszowskiego teatru — Bogusława Sochnackiego w roli Szambelana.

I na zakończenie Spotkań Teatr Ludowy w Nowej Hucie, goszcząc na naszej scenie po wieloletniej przerwie, zaprezentuje „Pieśń” Sławomira Mrożka, w reżyserii Mikolaja Grabowskiego, twórcy pamiętnego w Rzeszowie „Trans-Atlantyk”. Gombrowicza. Ten dramat napisany w 1980 roku jest Mrożkową rewizją legendy o początkach Polski Ludowej: gdzieś na pustym dworcu, pomiędzy dwoma frontami i w przededniu kończącej się wojny, czeka garstka Polaków, z których każdy innym językiem mówi o ojczyźnie i dniach, co mają nadzieję. Czekają na pociąg, żeby do tej ojczyzny dojechać; ten pociąg mogłoby ich dowieźć także do kresu ich własnej biografii czy losu — jak kto woli. Nie ma jednak takiego pociągu, który by nas przewiózł przez życie. Przez życie idzie się pieśnią. I indywidualnie. Każdy z każdym. Albo raczej — każdy obok każdego.

Tę niewątpliwie najlepszą sztukę Mrożka grało ze zmiennym szczęściem wiele teatrów; jaka będzie inscenizacja Mikolaja Grabowskiego zobaczymy w ostatnim dniu XXV Rzeszowskich Spotkań Teatralnych. Dwadzieścia pięć lat już tak drepaliśmy pieśnią do rzeszowskiego teatru, aż wydrępaliliśmy ten jubileusz ćwierćwiecza. Każdy go widzi po swojemu i z innej perspektywy. Każdemu dostarcza innych wzruszeń. I żaden nieudolny urzędnik nie przeszkodzi, by każdy z niego wzięł to, co jest dla niego wartościowe, a co jaka byliby uboższy, gdyby nie polski teatr.



Centrum Sztuki „Studio” w Warszawie. „Hamlet” i Elżbieta Kijowska jako Gertruda.

„Hamlet”. Wojciech Malajka jako Hamlet i Elżbieta Kijowska jako Gertruda.

najmniej połowę istniejących teatrów zawodowych. W związku z tym pragniemy, począwszy od przyszłego roku, przekształcić dotychczasową formę o charakterze „towarzyskim” w konkurs teatralny...

Teatr rzeszowski nosi imię jednej z wielkich aktorek scen polskich: Wandy Siemaszkowej. Chcielibyśmy, aby imię naszej patronki nie funkcjonowało wyłącznie w nazewnictwie formalnym... Dlatego narodziła się idea złożenia hołdu wielkiej artystce — idea nazwania głównych nagród Spotkań Nagrodami im. Wandy Siemaszkowej.

Byłoby to: Grand Prix — dla reżysera za wybitne walory inscenizacyjne przedstawienia oraz dwie Nagrody Główne — dla scenografów za twórczą oprawę plastyczną przedstawienia i dla aktora za wybitną kreację aktorską.

Nagrodami głównymi będzie towarzyszyła autografami Wandy Siemaszkowej, wykonana przez znane rzeszowskie artystę grafika, pana Zygmunta Czyżę.

I dalej: „Rzeszowski teatr wielokrotnie gościł na swojej scenie teatry Lwowa, Preszowa, Kozłowa. Chcielibyśmy powrócić do wymiany z teatrami Krajów Demokratycznych. XXV Rzeszowskie Spotkania Teatralne sprzyjały odnowieniu tych kontaktów. Dałby one okazję nie tylko do wymiany międzyteatralnej, ale jednocześnie do nawiazania więzi między środowiskami twórczymi, a przez

Dlaczego zatem będzie jubileusz bez oprawy jubileuszowej, nie potrafił wyjechać Czytelnikom. Tak jak i wielu innych spraw, które się dzieją wokół teatru.

Dlatego najprościej będzie na tym miejscu podać repertuar XXV Rzeszowskich Spotkań Teatralnych, ani gorzej — ani lepiej niż w innych latach; ot, taki z trudem zmontowany, jak zwykle, bo i czym przyciągnąć teatry, skoro wszystko się dzieje na zasadzie przypadku, skoro nie szanujemy kontaktów z przyjaznymi nam teatrami (jaskrawy przykład niezaprośzenia w tym roku Teatru im. J. Kochanowskiego z Opoli, mimo podjęcia wstępnych pertraktacji), skoro piękna idea nagród im. Wandy Siemaszkowej rozmyła się w nieudolności organizacyjnej i dalej imię patronki teatru „funkcjonuje tylko w nazewnictwie formalnym”.

Zatem XXV Rzeszowskie Spotkania Teatralne rozpoczyna się 7 listopada i potrwa do 18 listopada, prezentując oprócz gospodarzy pięć zaproszonych teatrów.

7 i 8 listopada Teatr im. Wandy Siemaszkowej zaprezentuje sztukę radzieckiego dramaturga Edwarda Radzińskiego „Ludzin, czyli śmierć Kubusia Fatalisty”. Ten dramat z ostatnich paru godzin życia debrysty, uduśzonego w cel więzienny, reżyseruje Stanisław Wieszczycki, scenografię do niego zaprojektował Wiesław Lange, a rolę żunina interpretuje występujący po raz pierwszy na naszej scenie Jerzy Gor-

Wojewódzki Dom Kultury w Tarnobrzegu stał się w tym roku głosem w kraju placówka, a na jego dyrektorke spłynęła lawina zaszczytów. To prawdziwa rzadkość, jeśli o działaczy kultury chodzi...

— I sądzi pani, że to tak, z niczego? A może to wszystko było konsekwencją dorobku kulturalnego województwa i WDK, rosnącego autorytetu placówki w środowisku, właściwej oceny naszej pracy ze strony władz?

— Są to nagrody i wyróżnienia chyba satysfakcjonujące...

— Cieszy mnie fakt, że komitet organizacyjny tegorocznych „Wiosennych Spotkań z Społecznością Kulturalną” otrzymał nagrodę zespołową „Trybuna Ludu”, i ja miałam zaszczyt znaleźć się w tej grupie. Dużo satysfakcji daje mi członkostwo w Narodowej Radzie Kultury. Pracuję również w składzie Egzekutywy KW PZPR.

— Czy sprawowane przez panią funkcje wzbogacają spojrzenie na upowszechnianie kultury w województwie i kulturę w ogóle?

— Oczywiście. Na posiedzeniach NRK mogłam się przekonać raz jeszcze, że działalność kulturalna ma wpływ zarówno na kształtowanie postaw, jak i na porozumienie narodowe. Jest to ta sfera życia społecznego, której nie należy, i nie można spychać na margines.

— W ostatnich latach sporo się robi, by kulturze nadać właściwą rangę i stworzyć warunki wychodzenia z zaniechań i usuwania dysproporcji. Jak ocenia te zmagania działaczy kultury?

kultury. Bez systematycznej pracy, solidnej i fachowej, efekty działalności mogą być mierne. Z Funduszu Rozwoju Kultury idą poważne środki na działalność merytoryczną, a jeśli jest obraz upowszechniania? Jaki jest też udział w tym udziałem — udział zakładów pracy i obywateli związków zawodowych?

— Nie da się ukryć, że obecne związki nie zawsze poważnie traktują uczestnictwo w kulturze. Nie wszędzie docenia się jej wpływ na kształtowanie świadomości, postaw. Można tylko żalować, że związki nie wnikają w pełni do tradycji mecenatu z lat sześćdziesiątych i wcześniej. Uspokojone zakłady pracy i organizacje społeczne są zobowiązane organizować upowszechnianie kultury wśród pracowników i ich rodzin. Ale, kto ich na to rozlicza? Jeśli... to bardzo poobiecnie i z przyzwyczajeniem oka.

— A rady narodowej?

— Mają również ustawowo nałożony obowiązek działalności na rzecz zaspokajania potrzeb kulturalnych i rozwoju kulturalnego, podległych im terenów. Tylko sporadyczne zadania to jest dobrze wypełnione. Najczęściej rady ograniczają się do podziału środków z FRK. Chciałoby się również, aby po wszystkie kwitujące w tej dziedzinie życia społecznego wartości szerszej sięgnęły szkoły, organizacje młodzieżowe i społeczne, by stworzyć wspólny front działań na rzecz upowszechniania kultury w szerokim jej rozumieniu.

— Marzą się pani restauracje, rozprowadzanie piśmiwności, oświetlenie, tężące źródła środków kultury, grona sympatyków wspierających ich

ŻEGLOWANIE DO PRZYSZŁOŚCI

Rozmowa z dyrektorką WDK w Tarnobrzegu, członkinią Narodowej Rady Kultury — ZOFIĄ CZUB

— Przyjmuję je z radością i aprobatą. Wiem, że problematyka kulturalna zajmowała się często Sejm IX kadencji, że efektem IX kadencji Zwyczajnego Zjazdu PZPR jest przebież ustawa z 4 maja 1982 r., o Narodowej Radzie Kultury oraz Funduszu Rozwoju Kultury.

— Kilkakrotnie uczestniczyła pani w posiedzeniach NRK. Co ona miała, a czego nie, jak jest sens i cel działania?

— NRK działa przy Prezescie Rady Ministrów, jako organ opiniodawczy, doradczy, skupiający przedstawicieli środowisk twórczych, organizacji politycznych, społecznych, kulturalnych, związkowych, naukowych i organów administracji państwowej. Nie sądzę, by Rada działała sama dla siebie. Może mieć jednak wpływ na zespolenie działań, na zapewnienie uczestnictwa kulturotwórczych sił narodu w realizacji zadań polityki kulturalnej. Jedyną jej siłą jest autorytet i NRK używa tej siły, by skutecznie wyrażać opinię wobec wysokiego urzędu.

— Pierwsza kadencja NRK zaoocowała materialem rzetelną przedstawiającym sytuację w kulturze. Dotychczasowe raporty prawie wyłącznie traktowały o stanie materialnym i ilościowej placówek k.o. Materiał: „Sytuacja w kulturze” służył znacznie głębiej, dotyczył zjawisk zachodzących w sferze upowszechniania i ludzkich umysłach. Ostro mówił o dysproporcjach i konieczności ich likwidacji poprzez edukację kulturalną społeczeństwa. A to wszystko po to, by jak mówił profesor Bohdan Sucheński „złagodzić” i takimi balastem. Po prostu trzeba. Działacze tarnobrzeskiej zdali sobie z tego sprawę już kilka lat temu: czego dowodem jest prowadzona edukacja kulturalna dzieci i młodzieży.

— Edukacja kulturalna dzieci i młodzieży szkolniak zataczająca coraz szersze kręgi (rozpoczyna się w przedszkolu, a kończy w szkole średniej) to nieco bliżej do osiągnięcia celu... — Cóż, nic w tej dziedzinie nie zmieni się w sposób automatyczny. W pierwszym rzędzie należałoby obudzić tkwiące w apatii umysły. Może zrodzi się jakaś idea, która je poruszy i skłoni do działania? Wystarczy wspomnieć ideę robotniczej walki o dostęp do oświaty i kultury.

— Mam pozytywistyczny stosunek również do

inicyjatywa, pracą społeczną i środkami. Kulturalni obywatele. Czyż nie jest to obraz, jak na dziś, nadto idealny? Wszak nie tylko teren woj. tarnobrzeskiego, ale i same województwa miały, boryka się z wieloma problemami podstawowymi, m. in., nie do końca radzi sobie ono z powszechnym dostępem do kultury...

— Niestety, Tarnobrzeg ma niezwykle skromną bazę kulturalną. Z racji funkcji, winien być ośrodkiem promieniującym i tętniącym życiem, niejako wzorcem dla całego województwa. W blisko 50-tysięcznym mieście nie ma profesjonalnych placówek artystycznych, a WDK pęka w szwach i ma ograniczone możliwości zaspokajania różnorodnych zainteresowań kulturalnych. Oczywiście wspierają go placówki pomniejsze. Ale to wszystko za mało i nie tak...

— A więc jak?

— Niestety. Obowiązujący model upowszechniania kultury nie może satysfakcjonować. Buderujsze mnie np. problem artystycznego ruchu amatorskiego. W placówkach pracują zespoły, a więc grupy zamknięte i niedostępne dla wszystkich. Bardziej by mi odpowiadał model dobrowolnego udziału w pracy placówki, bez konieczności tkwienia na liście członków takiego, czy innego zespołu artystycznego. Ale to dopiero przyszłość...

— Model placówek otwartych wiałaby się z potrzebą zainwestowania poważnych środków, wyposażenia w nowoczesny sprzęt, zatrudnienia fachowych, a nie przypadkowych sił, tworzenia pracowni. Gdyby znalazły się środki, to skromny budynek WDK nie mógłby takich warunków spełnić.

— Czyż pozostaje inne wyjście niż budowa kombinatu kulturalnego?

— Kombinatu!

— Tak, obliczonego na przyszłość... skupiającego wszystkie wojewódzkie instytucje kulturalne.

— Czyż nie niesłychanie przedsięwzięcie na dziesięć lat?

— Nie można woiąć dreptać w miejscu. Ale na rozwiniętych ślękach rozpocząć kolejny etap zmierzania ku przyszłości. Wierzę, że taki obiekt powstanie. Mam poparcie władz wojewódzkich, ich zrozumienie i obiecaną pomoc finansową. I kiedyś, za 20. może więcej lat, będąc już na emeryturze, przyjdzie podpierając się laszczką na otwarcie wspaniałego kompleksu kulturalnego.

— I będzie to „stara”, wzniesiona nie sobie, lecz mieszkańcom tego miasta i województwa. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała MIECZYSLAWA TEODORCZYK

Anna Rakus

CZY STARCZY SIŁ, WYTRWAŁOŚCI I ŚRODKÓW?

Minał już szczyt jesiennych prac polowych, a wraz z nimi zakończył się praktycznie martwy sezon dla kultury na wsi. Coraz dłuższe wieczory sprzyjają niewątpliwie ożywieniu świetlic i wiejskich klubów. Czy rozwiną one jednak taką działalność w sezonie jesienno-zimowym, która zadowolonych mieszkańców wsi i samych organizatorów życia kulturalnego? Od lat przecież trwa dyskusja na temat modelu kultury na wsi, możliwości i sposobów rozwijania ruchu amatorskiego z prawdziwym zdarzenia, wykształcenia autentycznej potrzeby współtworzenia nowych form, wypływających z aspiracji i dążeń mieszkańców wsi. Dyskusje te kończą zwykle prozaiczne stwierdzenia o braku właściwych pomieszczeń, umożliwiających upowszechnianie kultury, jeszcze częściej o braku na wsi fachowej kadry, która pokierowałaby działalnością istniejących placówek, a... z klubów i świetlic wiejskich przeważnie wieje nuda.

turalnym przynajmniej kilka środowisk. A to już wiele.

W październiku 1984 r. Zarząd Wojewódzki ZMW w Rzeszowie jako pierwszy w kraju odpowiedział na apel Związku o tworzenie filii Teatru Wsi Polskiej. Teatr Wsi Rzeszowski działa do dziś i jest jedyną placówką tego typu w kraju. Placówka o odmiennej formie i konwencji niż prawdziwy teatr. Udobiegła on bowiem swą sceną, a właściwie sceną profesjonalnego Teatru im. Wandy Siemaszkowej tym wszystkim wiejskim zespołom, które mają nie tylko ambicje wystawiania swych sztuk w zawodowym teatrze, ale przede wszystkim prezentują właściwy poziom artystyczny, mają na swym koncie dorobek, którego nie muszą się wstydić. Aktyrzy — amatorzy goza satysfakcją występowania na deskach zawodowej sceny, przechodzą jednocześnie edukację teatralną. Korzystają bowiem ze wskazówek zawodowych aktorów, uczą się techniczne obsługi spektaklu.

W ciągu dwóch lat w Teatrze Wsi Rzeszowskiej wystąpiło pięć wiejskich grup. Wśród nich zespół regionalny z Trzciąny z obrzędowym widowiskiem rzeszowskiego wesela. Trzeba przyznać, że nowa, atrakcyjna dla amatorów, forma prezentowania swego dorobku, uaktywniła zespół z Trzciąny. Pod okiem pani Bogdy Olszanieckiej rozwinął on swe umiejętności na tyle, by wystąpić ze wspomnianym widowiskiem również w Warszawie, a także odbyć tournée po Norwegii. Dzięki inicjatywie ZMW reaktywował swą działalność ludowy teatr w Markowej, mający za sobą już 80-letnią tradycję. Nowe obrzędowe widowisko „Młodobranie” i „Pastuchy” przygotował zespół Grodziszczoków z Grodziska Dolnego, by godnie zaprezentować swą na deskach Teatru im. W. Siemaszkowej.

Formuła Teatru Wsi Rzeszowskiej wzbudza spore zainteresowanie wśród zespołów regionalnych i amatorskich grup teatralnych. I co tu dużo mówić, wyrwała ambicje do doskonalenia warstwy artystycznej. Na szczególne Związku Młodzieży Wiejskiej nie ma aspiracji, by w teatrze prezentowały swój dorobek jedynie zespoły ZMW. Udobiegła scenę wszystkim najlepszym. Zyskał przez to dużą aprobatę i to nie tylko na wsi. Wojewoda rzeszowski otworzył Teatr Wsi Rzeszowskiej honorowym patronatem. Wspiera go wojewódzki oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej, zaś Wydział Kultury i Sztuki UW służy mu finansową pomocą. Są więc wszelkie po temu szanse, by teatr się rozwijał, zapraszał na deskę zawodowej sceny najlepsze zespoły również z odległych województw, a co najważniejsze, rozbudził zainteresowanie sztuką teatralną na wsi.

Służą temu także inne formy. Przed rokiem wojewódzka instytucja ZMW wraz z wojewódzkim oddziałem Towarzystwa Kultury Teatralnej była organizatorem seminarium dla zespołów teatralnych, kabaretowych i ludowych grup koleżeńskich. Przewodzący je oczywiście profesjonalistę, którzy uczyli amatorów m. innymi podstaw choreografii, reżyserii, budowy scenariusza spektakli teatralnych i obrzędowych widowisk. Okazało się ono niezwykle przydatne i szkoda, że nie przybrało stałej formy pracy zawodowców z amatorami.

Pod auspicjami ZMW działa także w woj. rzeszowskim Klub Twórców Kultury Wsi. Skupił on ludowych malarzy, rzeźbiarzy i gumkarzy. ZMW-owskie hasło głoszące, iż żaden talent na wsi nie może się zmarnować, znajduje coraz częściej potwierdzenie w praktyce. Kilka osób, członków tego klubu, wśród nich Teresa Działo, rzeźbiarka

spod Łańcusa czy Władysława Prucmal z Miedyni Głogowskiej, uprawiającą rzeźbę w glinie, mogło np. uczestniczyć w Ogólnopolskich Konfrontacjach Artystycznych Wsi Polskiej, w Tygodniu Kultury Wsi, imprezie ogólnokrajowej, odbywającej się w różnych regionach Polski, a także w warsztatach artystycznych organizowanych dla twórców amatorskich przez profesjonalistów z różnych dziedzin sztuki. Instancja wojewódzka ZMW w Rzeszowie próbowała także stworzyć z organizowanego przed dwoma laty pleneru plastyczno-fotograficznego, połączonego z targami sztuki ludowej, imprezę wojewódzką bądź regionalną o stałym charakterze. Jej miejscem miała być Gać k/Przeworska. Niestety, brak finansów sprawił, że plener nie powtórzono. Pozostała jedynie ta satysfakcja, że prace poplenerowe mogli ludowi twórcy zaprezentować szerszej publiczności w rzeszowskim Klubie MPIK.

Nowe nadzieje, nie tylko zresztą dla wiejskich artystów, rodzi ogólnopolski ruch społeczno-kulturalny „Scena Ludowa” zainicjowany przez ZMW. Rodzące się obecnie terenne placówki tego ruchu tzw. Oddziały „Sceny Ludowej”, mają skupiać najbardziej aktywnych ludzi, którym nie są obce sprawy rozwoju kultury na wsi. Zgodnie z założeniem oddziały te powinny zapewnić fachowo instruktaż zespołom pieśni i tańca oraz ludowym twórcóm, organizować warsztaty artystyczne itp. Czas pokaże, jak z tego zadania wywiąże się najbliższy Oddział „Sceny Ludowej”, działający od dwóch miesięcy w Jarosławiu, obsługujący województwa południowo-wschodniej Polski.

zakurzone projektorzy. Nie wszędzie placówki oświatowe chciały by udostępnić młodzieży. Tam jednak, gdzie dyrektorzy szkół nie bał się współpracy z młodzieżą, spod znaku „Wici”, koła ZMW zapracowały na własny sprzęt, z którego dziś korzystają całe społeczeństwo wsi. Tak jest m. in. w Kopaniu czy Swilicy. W Borowej np. do tradycji miejscowego koła weszły już wieczory filmowych baśni i bajek dla dzieci. Chętnie na projekcje filmów przychodzą także dorodli. Wydej się, że przynajmniej w kilku miejscowościach koła Związku Młodzieży Wiejskiej wypełniły lukę, jaka powstała po zaprzestaniu działalności tak popularnego niedgdy kina objazdowego i przybliżyły nieco film mieszkańcom wsi. Są to jednak pierwsze jakości upowszechniania osiągnięte kinematografii, kształtowania gustów, budzenia zainteresowania filmem. Jest w tym względzie jeszcze sporo do zrobienia. Działaczom Związku marzą się dyskusyjne kluby filmowe, spotkania z aktorami i reżyserami, rzeżowe dyskusje o filmie, ale... na to przyjdzie na wsi jeszcze zapewne trochę poczekać.

Ogromnym zainteresowaniem cieszą się natomiast szkoły tańca towarzyskiego i tańca disco. W ramach podnoszenia kultury tanecznej Zarząd Wojewódzki ZMW nawiazali ścisłą współpracę z Okręgowym Ośrodkiem Tanecznym w Rzeszowie. Jest to, jak dotychczas, jedyna instytucja, która potrafi odpowiedzieć na każde zapotrzebowanie i zapewnić instruktora. A trzeba powiedzieć, że niewiele jest miejscowości rezygnujących z organizowania takich kursów.

Szkoda tylko, że bardziej ambitne formy kultury torują sobie tak powoli drogę na wsi. Być może ZMW stać będzie na małą rewolucję w tym względzie. Związek myśli o kształceniu własnej kadry instruktorów, ma poważne plany co do sposobów upowszechniania masowej kultury. Ale czy starczy mu sił, wytrwałości i środków?

NA EKRANACH

40. DNI FILMU RADZIECKIEGO

BITWA O MOSKWĘ

Jurij Ozierow w filmie tym ukazał wysiłek całego narodu — od najwyższego dowódcy i sztabów do prostych żołnierzy i milionów ludzi, oddających w najtrudniejszych warunkach wszystkie sily dla potrzeb frontu. Praca nad scenariuszem zajęła reżyserowi cztery lata, realizacja zdjęć — następne dwa.

lamania się ofensywy hitlerowskich wojsk i rozpoczęcia kontruderzenia radzieckiego, które stało się jednym z punktów zwrotnych w dziejach II wojny światowej.

Nagroda Specjalna Komitetu Organizacyjnego XIX Wszechzwiązkowego Festiwalu Filmowego w Alma-Atie, 1986 r.

Film reżyserował JURIJ OZIEROW.

W filmie wystąpili: Michaił Uljanow, Jakow Tripolski, Aleksandr Goloborodko, Nikołaj Zasuchin, Anatolij Nikitin, Silepan NikoJan i inni.

W NIEWOLI U WIKINGÓW

Romantyczno-przygodowy film o Wikin-gach z bohaterem, który budzi żywiołową sympatię, film o ogromnych walorach widowiskowych, zrealizowany we wspaniałej scenarii norweskich fiordów. Opowiadając historię kilkunastoletniego jeńca ze słowiańskiej krainy Gardariki, którego usynowił wódz Wikin-gów Torir nadając mu imię Elnasr. Szczęśliwego, doświadczony reżyser Stanisław Rostocki potrafił zachować ton poważnej skandynawskiej sagi. Jest to bowiem także historia tragicznej miłości i poświęce-nia, krwawej intrygi i walki o dominację. Współreżyserem filmu jest Norweg, Knut Andersen, który już w roku 1974 zrealizował we współpracy ze Związkiem Radzieckim dramat wojenny „Pod kamiennym niebem”. Nad ścisłością historycznego obrazu czuwał

konsultant ze strony norweskiej i radzieckiej. Niemal jedna trzecia zdjęć zrealizowano w Norwegii, przy współpracy produkcyjnej największej wytwórni tego kraju, Norsk Film. Strona radziecka dostarczyła dwa statki Wikin-gów o 32 wiosłach każdy, zwane „smoak-mi”, które odbyły na hołu drogę do norweskich fiordów i z powrotem, budząc nie-malą sensację.

Film produkcji radziecko-norweskiej w reżyserii STANISŁAWA ROSTOCKIEGO.

W filmie wystąpili: Aleksandr Timoszkln, Tor Stokke, Petronella Barker, Torgelr Fonn-lid, John Andresen, Lise Fleidstad, Wiktor Szulgin, Michaił Gluzski i inni.



BEZ SŁÓW



Nowela kryminalna

Urwały brzeg wznosił się wysoko, nad szerokim pasem plaży. Była ona zazwyczaj pusta. Mieszkańcy miasteczka i turyści, przebywający w kilkunastu motelach i pensjonatach woleli opałać się w innych miejscach. Tam z morza nie wystawały skalne okruczości i głązy. Tam była też przystań jachtów i motorówek, a napoje chłodzące, hot-dogi i hamburgery roznosili sprawni kelnerzy.

Miasteczko, niegdyś senne i nudne, ożywiło się, kiedy Samuel Tenzi założył klub wodny, któremu dał nazwę „Nereus”. Od tego czasu przybyło pensjonatów, moteli, restauracji, a w sezonie przepelniony był nawet camping. Wszystko to trzeba przypisać Samuelowi Tenzi i klubowi „Nereus”. Klub oferował swoim gościom różnorakie imprezy, odbywające się bądź na jachtach, bądź też na lądzie, wokół krytego basenu z ocieplaną wodą i podświetlanego kolorowymi reflektorami. W basenie pływali nimfy, zachęcając widzów, przede wszystkim pięć mekskiej, do udziału w zabawie.

Nimfy były bodaj największą atrakcją klubu. Galatea, Tetjda, Amfitryta — brniały imiona trzech najpiękniejszych i najbardziej znanych. Ceterdziesiąt siedem nosiło również greckie imiona. Bo było tych nimf pięćdziesiąt. Tyle, ile córek miał mityczny Starzec Morski — Nereus. Samuel Tenzi dobierał starannie dziewczęta, które miały wcielić się w rolę nerek. Musiały być piękne, o nieskazitelnej budowie ciała. Musiały umieć tańczyć, śpiewać, no i pływać. Pełniły rolę baletnic, hostes, umiały gościć klubowiczów. Niektóre wychodziły za małż, stawały się tonami szacownych biznesmenów. Mówiono, że Tenzi każe sobie sto-pić placę za odstępowanie swoich nerek kandydatom na mężów.

Opadał miasteczka znajdowało się lotnisko, będące również własnością Samuela Tenzi, tak jak trzy wodnosamoloty. Istniał zwiyczaj, że chętni skakali z tych wodno-samolotów, aby dotrzeć do pływających w

wodzie nerek. Na lotnisku lądowały prywatne lub czarterowe samoloty przybywających tu, na czas dłuższy bądź na weekend, zamożnych gości.

Krytycznego dnia, jak brzmi ta zaszczyt w raportach policyjnych, daremnie czekali na pojawienie się w biurze klubu Samuela Tenzi. Nie było go też w bungalowu, gdzie mieszkał. Ostatnio widziano go tam, jak opuszczał teren klubu ze swoim psem, czarnym jak węgiel wodolazem, wabiącym się Tryton. Ktoś przypomnił sobie, że Tenzi chodzi zazwyczaj na spacer w kierunku odległej plaży poniżej urwiska. Wysłano

tam jednego z pracowników. Wrócił po jakimś czasie. Roztrząsanym głosem oznajmił, że Samuel Tenzi leży nieruchomo na plaży, a pies nie pozwala się do niego zbliżyć.

Zawiadomiono policję i pogotowie. Kristian Hoppel, porucznik o rozmarzonych oczach, nie wyglądał na policjanta. Ale zdecydowanym tonem zabronił komukoświek oddalać się z klubu, a sam poszedł ze swoim współpracownikiem, sierżantem Shrimpteyem na plażę.

— Widać ślady dwóch osób i psa. O ile się na tym znam — zauważył Shrimptey.

— Znasz się. Nie widać innych śladów — zgodził się Hoppel. — Płasek jest wilgotny i gładki jak stół.

— Po mojemu, to jeden ślad należy do Tenzego. Idąc, zabawił się z psem, co widać po śladach śpisz lab.

— Masz rację. Elipsy i koła o tym świadczą — przytaknął znowu Hoppel. — Drugi ślad mekskiej obuwia należy do pracownika klubu.

BEZ ŚLADÓW

— Chyba by nie wziął. Z takim potworem trzeba inaczej. — Shrimptey zaczął cicho pogwiadywać, przy czym najpierw kucnął, a później zaczął posuwać się w stronę psa na czworakach.

Hoppel uśmiechnął się z niedowierzaniem i na wszelki wypadek sięgnął ręką po pistolet. Obrzydliwy pies przestał jednak szcze-rzyć kły i z ciekawością przypatrywał się pejsażeremu w jego stronę policjantowi. Kiedy Shrimptey zbliżył się do niego, podzścił ostrożnie i zaczął go obwąchiwać. Po-zwolił się też pogłaskać. Później, kiedy Shrimptey wstał i ruszył w kierunku Tenzego, pies poszedł spokojnie za nim.

— Zyje? Łączy się z pogotowiem? — zawał Hoppel.

— Podejść tutaj. Tenziemu żadne pogoto-wie nie pomoże.

Pies ustąpił przy zwłokach i nie zresago-wał, gdy Hoppel do nich podszedł. A czuł-wiek już na pierwszy rzut oka widać było, że Tenzi nie żyje, porucznik pochylił się i

POLONICA

Jako wydarzenie tegorocznego Festi-walu Teatru i Muzyki w Berlinie przyjęto występy Teatru Powstającego z Warsza-wy ze sztuką Brechta „Baal” na scenie Deutsche Theater. Szczególnie wysoko oceniano inscenizację Piotra Cieślaka oraz kreację Zbigniewa Zapasiewicza w roli głównej.

32 prace z okresu ostatnich dwóch lat składają się na otwartą w Instytucie Polskim w Paryżu wystawę obrazów Jer-zego Dudy-Gracza. Jest to pierwsza indywidualna ekspozycja dzieł tego arty-sty we Francji.

Towarzystwo Chopinowskie w Darm-stadzie zorganizowało drugi ogólnofederalny konkurs poświęcony interpretacji mu-zyki tego kompozytora. Do jury konkursu zaproszono Halinę Czerny-Stefanśką.

Różnorodne imprezy, m. in. przeglądy filmów i ekspozycje złożyły się na pro-gram Dni Kultury Polskiej w wojewódz-twie północnomorawskim, urządzającym bliskie kontakty z regionem Górnego Śląska.

W Nottingham otwarto wystawę pn. „Szekspir w plakacie polskim”.

Staraniem Towarzystwa Chopinowskie-go w Kopenhadze odbył się tam recital Haliny Czerny-Stefanśkiej.

Telewizja szwedzka odtworzyła ponad godzinne sprawozdanie z tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopotcie.

Wystawa ścianiny i szkła artystycznego przygotowana staraniem łódzkiego BWA rozpoczęła „Dni polskie” w Clermont-Ferrand, których program obejmuje również recital chopinowski Józefa Stompia, ekspozycję grafiki i plakatu i inne imprezy.

Z FILHARMONII

VELBERTER KANTOREI

W minioną środę (29 X 1986 r.), Filharmo-nia rzeszowska gościła Velberter Kantorei z RFN. Ten interesujący zespół powstał w roku 1954. Kulturowo muzykę chóralną, od baroku do współczesności. W jego repertuarze znajdują się tak wybitne dzieła, jak Bacha — Msza h-moll, Mozarta — Requiem, Brahmsa — Deutsches Requiem i Msza Strawińskiego. Szefem artystycznym i dyry-gentem jest Gisbert Schneider, ceniony wirtuoz w grze na organach, znany również pol-skiej publiczności ze swych udanych wystę-pów na festiwalach organowych w Polsce. Jego osiągnięcia w tej dziedzinie są dość znaczne, jest bowiem laureatem kilku kon-kursów międzynarodowych i autorem na-grań płytowych, głównie przy okazji swych zagranicznych tournée w Europie i USA.

Chór Velberter Kantorei wspomagany przez zespół instrumentalny Capella Cracoviensis wykonał w Rzeszowie dwa dzieła. Pierwsze z nich to Kantata J. S. Bacha nr 72 „Alles nur nach Gottes Willen”. Bach, którego trziesięcioletni rocznicę urodzin święcił cały świat w ubiegłym roku, ma również i dla nas Polaków ważne znaczenie. Warto przypomnieć, że ten wybitny wszechzaso-wy kompozytor otrzymał tytuł nadwornego mu-zyka króla polskiego Augusta III. Jemu też Bach podarował Kyrie i Gloria z Mszy h-moll, jako prezent z okazji koronacji. Tej mszy niestety na Wawelu nie wykonano, ale muzyka Bacha otworzyła uroczystości. Wykonano wtedy kantatę „Blast Lärmen, ihr Feinde”. Publiczność rzeszowskiej Fil-harmonii — wypełniwszy salę ponad miarę

— gorąco oklaskiwała wykonawców Kanta-ty. Jest to utwór zawierający nie tylko par-tie chórne, ale również solowe partie wo-kalne tj. recytatywy i arte prezentowane przez solistki krakowskie Zofię Kilianowicz i Katarzynę Suską oraz Piotra Przenioło z opary wrocławskiej.

Drugim dziełem wieczoru była Wielka Msza e-moll W. A. Mozarta. Utwór — jak wynika z danych historycznych — napisał kompozytor jako spełnienie przyrzeczenia: gdy Konstancja Weber zostanie jego żoną. Prawykonanie mszy odbyło się w Salzburgu mimo, że Mozart nie zdążył jej ukończyć. Brakowało Agnus Dei a z Credo istniało tyl-ko jedno ogniwo. Mozart wykorzystał więc części z innych swoich mszy. Gisbert Schnei-der przedstawił tylko to, co wyszło spod ręki Mozarta.

To, co usłyszałem, było nie lada popisem dla chóru i solistów, których skład uzupeł-nił Jacek Gawroński w partii tenorowej. Msza e-moll jest utworem monumentalnym, dzięki potężnym partiom chóralnym o faktu-rze 4- lub 5-głosowej, a nawet podwójne-go 8-głosowego chóru w „Hosanna in excelsis”. Nie brak tu również typowego mozar-towskiego liryzmu, jaki przeżywać można było w „Et in carnisu” z Credo.

Artystom należało się niewątpliwie brawa. Mam tu na myśli solistów i chór. Dobrze brzmiący i zdyscyplinowany. Osiągnięcie ta-kiego poziomu, zwążywszy, że jest to chór amatorski, jest zadziwiające. Zatem należy potwierdzić entuzjasm publiczności, która zmusiła naszych gości do bisu.

Słowo o muzyce wygłosił K. Gudel.
C.T.

MUZYKA HEAVY METALOWA

Działalność kilkudziesięciu fan-klubów w róż-nych miastach Polski, dąży — mimo wyroków sądowych — popły na płyty długogrające, kokosowe interesy rzemieślników produkujących emblematy i znaczki, specjalne audycje w pro-gramach Polskiego Radia — to tylko niektóre charakterystyczne przejawy ogromnego, również w naszym kraju, zainteresowania muzyką okreś-laną mianem heavy metalowej. Palmę pierw-szeństwa wśród zespołów uprawiających ten ga-tunek dzieli brytyjska grupa „Iron Maiden”. Niedawno jej pobyt w Polsce z koncertami był dla zwolenników tej muzyki wielkim świętem. Zespół nie zawodził.

ona jeszcze w święta szerzej znana (ukazała się bowiem w tych dniach, już po odlocie muzy-ków z Polski) to niektóre utwory z niej zo-stały na koncertach w Polsce zaprezentowane. Grupa „Iron Maiden” jest bardzo popularna rów-nież w Polsce. Świadczą o tym setki odsia-nych w dataszow kurtki „metalowej” z róż-nymi stron kraju, przybitych do „koncertowych” miejsc — Zabrze, Wrocław, Poznań, Gdańsk, Łódź i Warszawa. Muzycy przedstawili swój no-wo-odlegających światów, dynamii, światła, niczym z filmów science-fiction, scenografię.

Chłonkowie „Iron Maiden” nie zawiedli sta-rych fanów, a co najważniejsze zdobyli nowych. Grupa stylnie z opracowanej do ostatniego szcze- gółu organizacji koncertów. Kilkudziesięcioposo-bowa obsługa, wlotowność ciężarówką z nowocze-snym sprzętem nagłaśniającym, a do tego wła-sna pralnia, wyżywienie... Zresztą, Rod Small-wood — menadżer grupy — wie, co to jest in-teres. Opiekę nad nim także innymi czlowekami grupami rockowymi, jak: „WASP”, „ACCEPT”, „Me-tallic”...

Listy do przyjaciela

„Droga Krystyno — napisał do mnie pan z Miela miesiąc temu, kiedy byłam na urlo-pie i nie podejmowałam żadnych tematów do przyjaciela czy nieprzyjaciela — gdyż w moim umyśle praca zwolniła polowę ludzi i dać nam te ich pieniądze, robota dostalaby skrzy-del w ramion i ludzie też. A te zwolnione nierobcy nareszcie przejrzałoby trochę na oczy”.

— Ejże, proszę pana, kto przez kilkana-cie czy kilkudziesiąt lat brał pieniądze za to, że siedział na stołku — na starość ma zo-baczyć siebie jako nieroba? Tak on się na-uczyl bezbiednie, właśnie tylko tego jedne-go, że reprezentuje, kieruje, organizuje i twar-dywo wierzył, iż robi to najlepiej, po pro-stu jest najlepszy. Gdyby go rzeczywistość zwolniła — to poczuje się li tylko skrzy-wdony, wykorzystany, źle oceniony.

Ja panu tak po cichu powiedziałem, że co drugi pracownik w tym kraju jest przekonany, iż to jego zakładzie dobrze byłoby zwolnić polowę ludzi i te pieniądze, co zostały po

nich jak po nieboszczyku, rozdać między po-zostałych.

Ja tylko mam obiekcje, kto kogo będzie ocenił i czy zawsze kryterium przydatności znaczyło będzie nieskazitelną pracę, talent organizacyjny, otwartą głowę.

Bo, jeżeli na przykład ten z otwartą gło-wą naraził się temu z głową zamkniętą, który zasiadł w komisji — to który ma większe szanse? Czy pan się zastanawiał nad tym, Przyjacielu?

Listy w moim zasłuszenie, też już od paru tygodni, list pewnej pani, która pisze o skawiatym moralnie dyrektorze, kiedy ów z okazji jakiejś akademii k. u. z c. i. grzmiął: — Duże pieniądze za dobrą pracę, średnie — za średnią, za złe — nic.

— Gdy to wygrywał — pisze ta pani — po-winien był wyjść z zebrania, pójść do sąsiedniego pomieszczenia i strzelić sobie w łeb; on poszedł do kasy i wziął premię”.

I dalej pisze ta pani: — „Na pięćdziesięciu ludzi jest pięciu kie-rowników i pięciu zastępców”.

Proszę pani — ja znam przedsiębiorstwo, w którym na jednym wydziale na pięciu lu-dzi jest trzech kierowników: ten właściwy, ten co go kontroluje i jest nadkierowni-kiem i ten co go podgrzyza, zamiast go zastępować. W tym układzie, gdyby się zwo-lniła połowa — to albo brakłoby kadry kie-rowniczej, albo personelu. Więc jak tu atę-stować? Kogo kim?

A tak naprawdę, proszę państwa, to w której my byłibyśmy grupie? My, pracujący kryształowo? My, najlepsi? My, niezastępi-ni? My, zrosnięci z przedsiębiorstwem? My, jego filary? My, jego mózgi? Złote raczki? Fanatycy postępu Gultwoery wynalaz-cości?

Uff, zapędziłam się z tym Gultwoerem, bo czy jesteście Gultwoerami u Iliputów, czy u obrzmów? Jeśli u Iliputów — to wszystko w porządku, ale jeśli u obrzmów? To bierz pan wyrok atestacji i co najwyżej kiesz-kę Swifta pod pachę, siadaj pod ścianą i plac!

Bo, państwo widzą przecież, że ja i Pa-ństwo zawsze będziemy w tej pierwszej pro-dukcyjnej linii, bez nas się zawałi i skur-leje. To oczywiste.

I państwo wiedzą, tak samo jak ja wiem, że karzeł zawsze się przemknie, bo mały i sprytny oraz za zaklecie.

A tak naprawdę, proszę Państwa, to wszę-dzie można zwolnić połowę: tę co choruje, objęta bólem, ma duży pysek, lewe ręce, żonę na utrzymaniu, szwagra na górze. Ale jak odróżnić chorującego od chorego, lewą rękę od prawej, szwagra od szwagra?

Co i napiszemy, idę porozmawiać z ko-lega w sąsiednim pokoju, ilu można by zwolnić u nas, bez szkody dla Czytelnika...
KRYSZYNA

Obaj policjanci ujrżeli leżącego mężczy-znę. Teraz też przystanęli, gdyż obrzydli- wodolaz, szczerzący kły, zdawał się zryko- wać do słońca.

Do tego miejsca dotarł pracownik kla- bu. Emocjonujący, co? — Shrimptey wskazał na ślady stóp, urwające się i zawracające.

— Chyba i my zawrócimy. Jeżeli to pi- skło nie dopuści nas do Tenzego...

— Spróbuj go obłaskawić. Darniej mia- łem duto do czynienia z psami — powie- dzał Shrimptey.

— Myślisz, że się uda? Zie, że nie mamy jakiejś przynęty.

dotknął nadgarzka lewej ręki. Dopiero póź- niej spojrzął na rozbitą głowę i ciemniejącą różową pianą wokół niej.

Tenzego zamordowano, to nie ulegało wątpliwości. Roztrząskano mu czaszkę, ale dołcia był tylko gładki, wilgotny płasek. Zadnych śladów walki, żadnych śladów stop innego człowieka.

— Czasog takiego jeszcze nie widziałem. Zupełnie nieprawdopodobna historia. — Shrimptey rozglądał się bezradnie po plaży.

— Niemotliwe, żeby, fale zatarły ślady aku-rat do tego miejsca. Plaża nie ma żadnego wgnięcia, jest idealnie płaska.

— To prawda. A jednak fakt pozostaje faktem: Tenzego ktoś usmiercił jakimś po-twornym ciociem w głowę.

— Może z góry? Kamień rażony z takiej wysokości...

— Nie wiem. O ile nawet ktoś by rzucił kamień, to gdzie się ten kamień podział? — przerwał Shrimpteyowi Hoppel. — Nie widzę tutaj ani kamienia, ani żadnego inne-go narzędzia zbrodni.

— Ja też nie. Cud się chyba jednak nie zdarzył?

Obaj policjanci stali przy zwłokach i każdy z nich wodził wzrokiem po plaży. Hałas, jaki rozległ się nagle u szczytu urwi-ska, kazał im poderwać głowy do góry. Nad plażą przeleciał w stronę otwartego morza jeden z wodnosamolotów Tenzego. Hoppel odpowiedział go wzrokiem.

— Trzeba kazać zabrać świnki. A my wracamy do klubu — powiedział. — Trzeba porozmawiać z personelem i gośćmi.

— Jasne. Miejmy nadzieję, że to coś wy-jśni.

wiedział w ich zyskach, ale właściciele nie narzekali.

Cod nowego do śledztwa wnosiła dopiero jedna — wysmukła brunetka o wyzywającej urodzie i klasycznych kształtach.

Najwięcej mogłaby powiedzieć o szefie Tetjda, to znaczy Marjorie Siszal — powie- działa z niewinną minką, opuszczając Powieki. — Samuel darzył ją pewną sympati- ją.

— Nie o tym nie wspominała — zauwa- żył Hoppel.

Letycja uśmiechnęła się.

— Pewno dlatego, że nie chciała robić przykrości Michaelowi.

— A kto to jest Michael? — Hoppel zaj-rzał do swoich notatek. — Ma parę na myśli Michała Hustonia?

— Tak. — Letycja znowu opuściła skrom- nie powieki. — Myślę, że zachowa pan dy- skrecję. — Uniosła powieki i spojrzała na Hoppela spod długich rzęs. — Michael jest w niej absolutnie zakochany i chce się na-wet z nią ożenić.

— Cóż, dziękuję. Bardzo nam pani pomo-gie.

Po wyjściu Letycji z pokoju Hoppel po-patrzył na Shrimpteya.

— Co ty na to? Tenzi darzył tę Tetjde pewną sympatią, co na pewno znaczy, że była jego kochanką. Czy byłby to motyw zbrodni?

— Byłby, ale w jaki sposób mógłby ten Michael Hustoni zabić Tenzego? — Shrim- ptey pokręcił głową. — Ktoś na pewno za-bił szefa „Nereusa”, może nawet Hustoni, ale nikomu tego nie udowodnimy, bo nie mamy najmniejszego śladu czyjejś obecności na plaży poza Tenzim. Nie mamy też na-rzędzia zbrodni.

— Właśnie. I to wskazuje na Hustonia.

— Nie rozumiem.

— A ja chyba zrozumiałem. Kim jest Mi- chael Hustoni? Pilotem. Pilotem wodno- samolotu. Wiedział na pewno, jak wszyscy, o codziennych spacerach Tenzego na od- ległej plaży. Cóż prostszego, jak wsiadł do samolotu i poleciał za Tenzim. Dia wytra- wnego pilota do drobiazg zniknęły się nad pla- żą i pływakiem samolotu rozwalili konku- rentowi czaszkę. Myślę, że powinniśmy po-jechać na lotnisko i obejrzeć z bliska sa- molot Michała Hustonia.

FILIP MERK